

ŁOMOT

nieregularnik

numer 14, luty 2003r.

ISSN 1509-4707

1 zł

Pod Lupą

Mężczyzna i kobieta...

Space Jam

Sylwester 2002/2003

Wielka Orkiestra...

(ŚNIEŻNE) BAŁWANY!

Puk, puk, to my... Znowu sprawiamy Wam łomot. Ruszyło Wielkie Odliczanie. Ferie za nami, czyli tylko (aż) cztery miesiące do wakacji! Po drodze Wielkanoc i Wielka Majówka. Zaczęło się Wielkie Dojrzewanie, bo sypią się osiemnastki. Redakcja „Łomotu” już nie trafi do Izby Dziecka, bo ma plastik w portfelu. Świętowanie, dojrzewanie, falowanie, a wreszcie Wielkie Spadanie.

Życzymy całej społeczności szkolnej wygodnych krzesel, dobrych argumentów przy przekładaniu klasówek. A kochanym nauczycielom Wielkiej Cierpliwości. A więc Wam tego życzymy, życzymy Wam tego, bo nie jesteśmy sztywniakami w jednakowych dżinsach.

Redaktor Naczelny
Łukasz Balcerzak



Tezaurus:

Wielkie Odliczanie- oczekiwanie wakacji,
Wielka Majówka- wycieczka klasowa,
Wielkie Dojrzewanie- ukończenie 18-tego roku życia
Wielkie Spadanie- kac po imprezie
Wielka Cierpliwość - asertywny stosunek do uczniów

Sport jest jak rzodkiewki: mało kto uprawia, ale każdy lubi. Jednak w moim artykule nie napiszę o skokach narciarskich,

Dziwactwa aktorów

które ostatnio robią furorę, a w naszym kraju polegają głównie na poszukiwaniu śniegu ale o NBA.

Jest to obecnie bez wątpliwości najlepsza liga na świecie. Jednak jej gracze oprócz umiejętności pozwalających im grać na najwyższym światowym poziomie prowadzą często bogate życie poza parkietem (często dzięki dobrym zarobkom). Pierwszą ciekawą dziedziną życia sportowców jest ich życie rodzinne. Tutaj należałoby wspomnieć o licznych rodzeństwie koszykarzy. Bezapelacyjnym rekordzistą w tej dziedzinie jest Alonzo Mourning. Jego opiekunka może się poszczycić 49 dziećmi (są to adoptowane sieroty). Drugie miejsce zajmuje Clarence Weatherspoon który może się poszczycić 13 braćmi i siostrami (choć jego ojciec zmarł gdy on miał zaledwie dziewięć lat w wypadku drogowym). Wartym odnotowania jest także przypadek Jerome'a Williamsa który jest jednym z 55 wnucząt. Nawiązując do wcześniej wspomnianego Clarence'a trudno też nie poruszyć smutniejszej strony życia gwiazd. Okazuje się, że wielu zawodników straciło swoich bliskich w tragicznych okolicznościach. Najpopularniejszym tutaj przykładem jest śmierć ojca Michaela Jordana, która spowodowała, że przestał on przez jakiś czas uprawiać koszykówkę. Podobna tragedia spotkała ojca Steve'a Kerra przyjaciela Michaela z Chicago. Jego ojciec, który był dziekanem American University został zastrzelony przez bojowników islamskich w Bejrucie w 1984 roku. Trzeba mu jednak pozazdrościć matki, która chcąc wyżywić rodzinę objęła posadę dyrektora Stypendium Fullbrighta na UCLA. Dla pocieszenia mogę dodać, że inny znany koszykarz Matt Geiger tak utożsamiał się z bratem bliźniakiem, który był chory na raka, że podobnie jak on zgolił sobie głowę na tyso. Na szczęście Mark już wyzdrowiał i nie jest już łysy ale Mattowi pozostała fryzura.

Następną myślą, o której warto napisać jest nazewnictwo, które jest szczególnie dziwne dla nas. I tak Chris Webber to w rzeczywistości Mayce Edward Christopher Webber III a najsławniejszy koszykarz w historii NBA MJ tak bardzo lubi te dwie litery na co wskazują imiona jego bliskich (małżonka Juanita oraz dzieci- Jasmine, Jeffrey, Marcus. Podobnie Greg Anderson nadał swoim wychowankom imiona Gabrielle, Geia, Geremy i Grega Jr. Stany Zjednoczone to również tak liberalny kraj, że zwyczaje, które mogą Polaków śmieszyć

budzą w ów kraju szacunek. Takim przykładem jest Mark Jackson, który chcąc pokazać małżonce jak bardzo jest dla niego ważna, że występuje z obrączką między sznurowadłami a Christian Leattner po każdym meczu wykonuje pożegnalny rzut. Rzuca on do skutku czyli do trafienia piłką do kosza. Wtedy dopiero może zejść do szatni. Inny zwyczaj ma Chris Whitney, który zawsze nakłada najpierw prawą a później lewą skarpetkę Christian podobnie jak wielu innych koszykarzy ma ciekawe hobby. Oprócz tego, że uwielbia horrory Stephen'a Kinga to jeszcze hoduje w akwarium wypełnionym 25 tysiącami litrów rybki... rekina. Zbliżone zainteresowania posiada inny gracz Jimmy Jackson, który trzyma w 900 litrowym zbiorniku

NBA

mniej groźne ryby- węgorze. To może robić wrażenie nawet na Timie Duncanie, który kolekcjonuje noże samurajskie.

Gra w NBA budzi ogromny szacunek. Szczególnie jeśli zawodnik pochodzi z jakiegoś małego miasta, które w ten sposób otrzymuje szansę na promocję. Takim miejscem jest miasto Gary w Indianie, którego mieszkańcem jest Glenn Robinson. To jemu mimo iż nie jest on jedynym obywatelem tej miejscowości grającym w najlepszej lidze świata poświęca się uroczystości każdego 4 sierpnia.

Moim ostatnim zadaniem będzie obalenie mitu, który często towarzyszy sportowcom. Regularne uprawianie jakiegoś sportu wyczynowo powoduje, że zaniebują oni naukę. Paradoksalnie ale koszykówka jest grą, która rozwija różne umiejętności a żeby dostać się do NBA jedynym sposobem jest draft, do którego przystępują zawodnicy, którzy najczęściej mają skończoną przynajmniej jeden rok w college. Carlos Rogers jest jednym z najlepszych szachistów w swoim stanie, podobnie jak Anthony Peeler (jedeny wegetarianin w lidze) warcabistą. Z innych ciekawszych przykładów można nadmienić Charliego Warda, który wraz ze swoją uczelnią zdobył mistrzostwo kraju w Footballu (u nas rugby) i został uznany przez gazetę „The Sporting News” za najlepszego zawodnika w kraju. Odrzucił on jednak propozycję gry w baseball podobnie jak Scott Burrell, który jako pierwszy zgłosił do draftu w dwóch różnych dyscyplinach.

Niektórzy mawiają, że artyści to ludzie, którzy z rozwiązaniami potrafią zrobić zagadkę. Myślę, że to również dotyczy koszykarzy, którzy z tak banalnej rzeczy jak życiorys potrafią uczynić coś skomplikowanego.

Rulci

Przełomowa noc sylwestrowo-noworoczna, jedna z głównych uroczystości obchodzona w najrozmaitszych kulturach. Noc szaleństw, zabaw, kolorowych fajerwerków, na które każdy czeka (o ile jest jeszcze w stanie).

Nie tak niedawno, bo już ponad miesiąc temu cała kula ziemską witała Nowy 2003 Rok. Szampańskie nastroje towarzyszyły wszystkim, no prawie wszystkim, bo jak wiadomo zawsze są jakieś wyjątki. One tylko potwierdzają regułę. Każdy ma szczególne lub nieszczególne plany (ale zawsze jakieś) na ten czas, który chce spędzić inaczej- wyjątkowo. Jedni wybierają wystawne bale, inni bawią się na domowych prywatkach w gronie przyjaciół, jeszcze

Też się udało!

Sylwester.

Ostatnie poprawki, makijaż (dot. oczywiście pań, chociaż jeden mężczyzna zachwyił nas różowym kolorem swoich włosów i do dzisiaj pozostała przy nim ksywka z tamtego wieczoru- Pinki) no i oczywiście jakaś kreacja...

Lokale

Uogólnijmy i zastosujmy ta nazwę do określenia wszystkich miejsc, gdzie odbywały się jakieś imprezki- przystrojone oczywiście serpentynami, balonami, a od czasu do czasu skądś poproszą konfetti. Wszyscy szczęśliwi. Stół w pełni zastawiony. Jest na nim dosłownie wszystko od kolorowych koreczków po krokiety!

SYLWESTER 2002/2003

inni biorą udział w imprezach organizowanych przez samorządy lokalne na skwerach lub centralnych ulicach miasta, a jeszcze inni po prostu pozostają w swoich domach oglądając programy rozrywkowe, jakie oferuje nam tego wieczoru TV.

Zorganizowanie sylwestrowej imprezy nie jest wbrew pozorom proste. Zwłaszcza kiedy trzeba załatwić wszystko od lokalu po widelec do ciasta, które znajdzie się na stole. Najłatwiej zbiera się ludzi, bo ci są zawsze chętni, aby gdzieś się zabawić. Trochę ich zawsze ubywa z „listy“, na którą się wcześniej zapisali, kiedy do gry wkraczają tzw. „składki na to i owo“. Wbrew pozorom nie tak łatwo jest zorganizować sylwestrową bibkę, zwłaszcza kiedy znaleźć należy „jakiś“ lokal. Dziesiątki telefonów, płaczące się adresy, kupa śmiechu- bo nie wiadomo, co do czego. Czasami wesoło, czasami dramatycznie, bo w zasadzie wszędzie zajęte albo za drogo. Aż w końcu udało się! Mieliśmy! Lokal jak lokal, mógł być. Grupa osób też była. Następnym punktem tej całej historyjki organizacyjnej były sprawy finansowo-gastronomiczne. Bo przecież lokal wynajęty, ale bez jedzonka! Trzeba było coś wykombinować. Każdy dostał swój udział, musiał przynieść coś pyszniejszego...

Zabawa długo się nie rozkręcała, a zaczęła się od rzeczy nietypowych- automatów... Może i dziecinne, ale jak się dopadli to nikt nie mógł się oderwać. Dobrej muzyki nie zabrakło, chociaż do małych konfliktów z DJ-em dochodziło (ale tylko w ramach ustalenia pewnych spraw).

Wszyscy z uśmiechem na twarzy. I ci przy automatach, i ci przy stołach, a nawet osoby przypadkowo spotkane na ulicy. Kolorowe światełka, na wystawach jeszcze świąteczne dekoracje- fajny nastrój. Od czasu do czasu ktoś przejdzie i mile się uśmiechnie, "SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU!". Każdy w dobrym humorze. Czasami przez jezdnie przejedzie jeszcze taksówka wioząca klientów na jakiś bal ... Całe miasto martwe poza jednym miejscem, gdzie tej nocy gromadzą się tłumy. Dopiero o północy ożyło. Na niebie rozbłysły tysiące, jak nie miliony kolorowych światełek. Szampan lat się strumieniami. Ludzie krzyczeli. Składali życzenia. Z każdej strony inny obraz, a nad całym tłumem fajerwerki. Spadające, tryskające, kolorowe. Euforia....

Dalszy ciąg artykułu- str. 9...

1 września 1998 roku. Wchodzę do II L.O. i... czuje się jak w jakimś kosmicznym miejscu. 2 września- co chwilę biegnę do planu, z którego w zasadzie i tak mało rozumiem. Dotarcie do niego wcale nie jest takie proste. Moją, i nie tylko moją, uwagę; chyba jako

Wspomnienia

pierwsze przyciągnęły schody- co 45 min. korek i nie ma zmiłuj się! Chcesz zejść to się ciśnij! Następnym wynalazkiem jest szatnia. Co lekcja, to reprimenda od nauczyciela za kurtkę. Nie miałem wyboru, albo się nasłuchać, albo pchać się przez rozszalały tłum, aby pani „Biedronka”(jak nazywaliśmy panie wydające kurtki) się zlitowała nade mną i odebrała mój numer. Raczej wybieram to pierwsze rozwiązanie.

Po jakimś czasie zawiązują się pierwsze znajomości. Pierwsze piątkowe wypadki ze znajomymi na soczek. Zawsze czeka się na ten piątek- jest jakby magiczny...

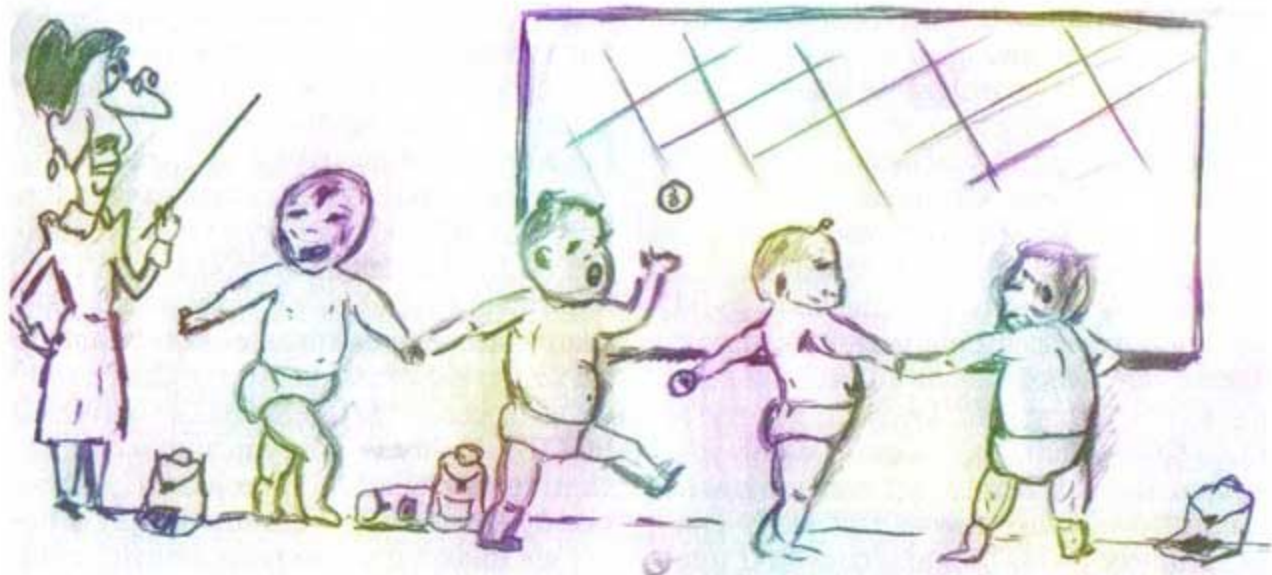
co dobre, szybko się kończy. Robi się zimno, trzeba spędzać długie jesienne wieczory przy książkach. Jedynym oderwaniem od tego, znów jest magiczny piątek, w który można na chwilę zapomnieć o klasówkach.

W marcu nadchodzi pierwsza klasowa

ABSOLWENTA

wycieczka. Podbijamy Szklarską Porębę. Prof. Kawalek wraz z prof. Mikłaszem fundują nam ok. 30 kilometrową pieszą wycieczkę szczytami ze Szczyrku do Szklarskiej... Oj długo tego nie idzie zapomnieć! Wtedy też powstają nasze szlagiery, czyli piosenki o wychowawcach. Są to: przyjemna melodyjka pt. „Kawalek to ja” i metalowy utwór pt. „Grzegorz-chemia”(nawiasem mówiąc przy ogniskach śpiewane są do dziś).

1 września 2000 roku. 3 klasa, która zaczyna się sprawdzianem z romantyzmu. Wszyscy są w siódmym niebie, bo to przecież tak porywająca epoka... i chyba należy



1 września 1999 roku. Druga klasa. Już nie jestem kotkiem „jak to pieszczotliwie „określali mili koledzy ze starszych klas. Już nie jestem najmłodszy... Od 2 września trzeba znowu zacząć naukę. I tu się zaczynają schody. A propos schodów, to już wszyscy się zaczynają przyzwyczajać do tego, że są nieustannie zablokowane i idzie się tempem żółwia, choć szatnia dalej drażni. Jest jeszcze ciepło więc można wyjść całą grupą, rozłożyć się na trawniku. Jednak

zaznaczyć, że to w 3 klasie jest najwięcej nauki. Ten rok opiera się na jak najlepszym zaliczeniu odchodzących przedmiotów. Piątki stają już się normalnością. Wieczory spędzone w tawernie, w gronie najbliższych znajomych z klasy, przy dźwiękach gitary oraz kilku gardeł, których repertuar zaczyna się na szantach, a kończy na przebojach polskiego rocka, pozostają długo niezapomniane. Niezapomniane są też połowinki. Naprawdę dobrze zorganizowana impreza w ośrodku

"Dozamel"!

Podczas trzeciego roku nauki można już się ze szkołą żyć, dostrzec ludzkie oblicze nauczycieli (może to dlatego, że nauczyciele z każdym rokiem zyskują ludzką twarz). W pierwszej klasie większość z nich prowadzi politykę zastraszania, ale to tylko po to, by pokazać, kto tu rządzi. Z każdym rokiem łagodnieje, a nawet czasem można się z nim dogadać. W czwartej klasie nauczyciel z osoby siejącej postrach staje się kimś, u kogo szuka się pomocy- w końcu matura tuż, tuż! Choć szczerze mówiąc początek 4 klasy poruszył tylko nielicznych. 4 klasa mija pod znakiem powtórek. Programowo wydaje się naprawdę łatwa i w zasadzie taka jest, ale karuzela zaczyna się w 2 półroczu, kiedy powoli dociera do nas, że jednak wypadaloby zacząć się uczyć. Wracając do studniówki, to moim zdaniem, jest to sprawa przereklamowana! Jak co roku, w hotelu Solny, z jedzeniem, o którym nie byłem do końca przekonany, czy jest martwe.

Nadchodzą sądne dni! Zaczyna się językiem polskim. Lekki stres. Czekając na wejście do sali gimnastycznej ogarnął mnie paniczny... śmiech, kiedy zobaczyłem kolegę z (nie przesadzam) pełną reklamówką tzw. „pomocy naukowych”. Następnego dnia przedmiot wybrany. I wreszcie egzaminy ustne, po których do końca życia będę pamiętał, że podstawą logarytmu naturalnego jest liczba „e”.

Chcę uspokoić spanikowanych maturzystów (o ile tacy są) i powiedzieć, że matura jest zabawą w porównaniu z egzaminami na studia! Ale wszystko jest dla ludzi! Zależy też, kto i gdzie chce się dostać.

Wreszcie 1. września 2002 roku...., a ja dalej mam wakacje. Wtedy też ogarnia mnie dziwne uczucie- bo przecież od 12 lat 1 września był końcem bez troski, a teraz? Teraz się czeka na październik, aby znów wkroczyć w nieznanne. Mimo, że nie jestem już uczniem II L.O. zawsze chętnie tam wracam. Przywiązałem się do tej szkoły. Nie spotkałem osoby, która ukończyła i nie wracałaby tam chętnie. Zauważyłem, że jest ciągle określana mianem „nasza szkoła”. Może to przez ten dziwny klimat, który od paru lat tworzy się w tzw. „Gromku”?

Michał Świdorski

Szwecja bez tajemnic

Bo nie skrywa już przed nami ten kraj tajemnic po prezentacji go przez klasę III „a”. Dzień ten uświetniły występy zespołów „Europe” oraz „Abba”. Szkoda tylko, że występy były tak krótkie. Jednak show dany przez artystów przyćmił tak drobne mankamenty, jak np. to, że „Europe” zamiast gitar dostało miotły.

Na kolejnej przerwie odbył się mecz hokejowy pomiędzy klasą III „a”, „resztą świata”, czyli uczniami z innych klas. Wygrała „Reszta Świata”, ale jest to nieistotne, bo był to tylko mecz towarzyski. Kolejna przerwa i naj-



wieksza niespodzianka od czasu pogoni Dyrektora za palaczami, czyli rozdanie nagród Nobla nauczycielom naszej szkoły. Wyróżnieni zostali pan Dyrektor Janusz Gromek za cykl reportaży „Przyczajony Gromek- ukryty palacz”, pani mgr Karolina von Mallek w dziedzinie biologii za „Biologiczne porównanie uczniów do mchów i gołębi”, pani mgr Aneta Bagińska za „Walkę z alfabetyzmem i tumiwizmem”, pan Jarosław Maj za „Odkrycie szczytu głupoty wśród uczniów”, pani mgr Jolanta Rymaszewska za „Wynalezienie oporników zapobiegających spięciom między uczniami, a nauczycielami” oraz pani mgr Zdzisława Nowikowska, która nie była obecna na gali, ponieważ uczestniczyła w konferencji matematycznej na Hawajach, za tomik poezji „Matematyczne ZOO sinusów i cosinusów”.

Czynna oczywiście była szwedzka restauracja, a na piątej godzinie lekcyjnej odbyła się sesja popularnonaukowa. No cóż, działo się, oj się działo! I to chyba wystarczy za podsumowanie.

Jakub Maletko

Powiedzmy, że facetowi imieniem Roger podoba się kobieta... Nazwijmy ją Elaine. Zaprasza ją do kina; ona się zgadza, spędza ją razem miły wieczór. Kilka dni później proponuje jej obiad w restauracji i znów oboje

KOBIETA I MĘŻCZYNA

są zadowoleni. Zaczynają się spotykać regularnie i żadne z nich nie widuje się z nikim innym.

Aż któregoś wieczoru, w samochodzie, Elaine zauważa: „A wiesz, że dziś mija dokładnie sześć miesięcy odkąd się spotykamy?“. Zapada cisza, która dla Elaine wydaje się strasznie głośna. Dziewczyna myśli: „Kurcze, może nie powinnam była tego mówić. Może on nie czuje się w naszym związku. Może sądzi, że próbuję na nim wymusić jakieś zobowiązania, których on nie chce, albo na które nie jest jeszcze gotowy?“

A Roger myśli :

„O rany, sześć miesięcy!!!“

Elaine myśli :

„Ale zaraz, ja sama nie jestem pewna, czy



chcę takiego związku. Czasami chciałabym mieć więcej przestrzeni, więcej czasu, żebym mogła pomyśleć, co chcę dalej zrobić z tym związkiem. Czy ja naprawdę chcę, żebyśmy posuwali się dalej...? W zasadzie... do czego my dążymy? Czy będziemy nadal się spotykać na tym poziomie intymności? Czy może zmierzamy ku małżeństwu? Ku dzieciom? Ku spędzeniu ze sobą całego życia? Czy ja jestem już na to gotowa? Czy ja go w ogóle znam?

A Roger myśli:

„... czyli... to był... zobaczmy... czerwiec, kiedy zaczęliśmy się umawiać, zaraz po tym, jak odebrałem ten samochód, a to znaczy... spójrzmy na licznik... cholera, już dawno powinienem zmienić olej!“

A Elaine myśli:

„Jest zmartwiony. Widzę to po jego minie. Może to jest zupełnie inaczej? Może on oczekuje czegoś więcej- większej intymności, większego zaangażowania... Może on wyczuł-

jeszcze zanim to sobie uświadomiłam- moja rezerwę. Tak to musi być to. To dlatego on tak niechętnie mówi o swoich uczuciach. Boi się odrzucenia!“

A Roger myśli:

„I muszę jeszcze raz sprawdzić pasek klinowy. Cokolwiek te bałwany z warsztatu mówią, on nadal nie działa dobrze. Niech nie próbują tego zwałać na mrozy. Jakie mrozy? Jest 8 stopni, a ten silnik brzmi jak stara śmieciarka! Jeszcze zapłaciłem tym niekompetentnym złodziejom 600\$.“

A Elaine myśli:

„ Jest zły. Nie winię go. Też bym była na jego miejscu. Czuję się taka winna, każąc mu przez to przechodzić, ale nic nie poradzę na to,

Studium nieśmiałości

co czuję. po prostu nie jestem pewna“.

A Roger myśli:

„ Pewnie powiedzą, że gwarancja jest ważna tylko 90 dni. To właśnie powiedzą „szczury“!

A Elaine myśli:

„ Może jestem po prostu idealistką, czekającą na rycerza na białym koniu, kiedy siedzę obok wspaniałego mężczyzny, mężczyzny, z którym lubię być, na którym naprawdę mi zależy, któremu chyba także zależy na mnie. Mężczyzny, który cierpi z powodu mojej egoistycznej, dziecinnej, romantycznej fantazji“.

A Roger myśli:

„ Gwarancja! Ja im dam gwarancję! Powiem im, żeby ją sobie wsadzili w“.

- Roger- odzywa się Elaine.

- Co?- pyta Roger, wyrwany niespodziewanie z zamyślenia.

- Proszę nie dręcz się tak- kontynuuje Elaine, a jej oczy zaczynają się napełniać łzami.

- Może nigdy nie powinnam... Czuję się tak... (załamuje się i zaczyna szlochać).

- Co?- dopytuje się Roger.

- Jestem taka głupia... Wiem, że nie ma rycerza. Naprawdę wiem. To głupie. Nie ma rycerza i konia.

- Nie ma konia?

- Myślisz, że jestem głupia prawda?- pyta Elaine.

- Nie- odpowiada Roger, szczęśliwy, że wreszcie zna prawidłową odpowiedź.

- Ja tylko. Ja tylko po prostu... Potrzebuję trochę czasu (następuje 15 minutowa cisza, podczas której Roger myślał najszybciej

jak potrafi, próbuje znaleźć bezpieczną odpowiedź. W końcu trafia na jedną, która wydaje mu się niezła).

-Tak- mówi Elaine, głęboko wzruszona dotyka jego dłoni.

- Och, Roger naprawdę tak czujesz?- pyta.

- Jak?- odpowiada pytaniem Roger.

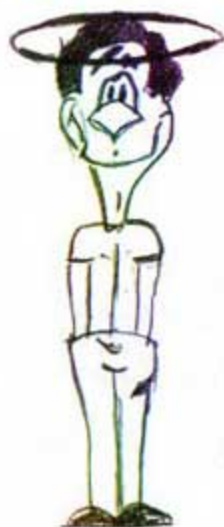
- No o tym czasie...- wyjaśnia Elaine.

- Och...tak.

(Elaine odwraca się ku niemu i patrzy mu głęboko w oczy, sprawiając, że Roger zaczyna się czuć nieswojo i obawiać, co też ona może teraz powiedzieć, zwłaszcza jeśli to dotyczy konia. W końcu Elaine przemawia.)

- Dziękuję Ci Roger.

- To ja dziękuję- odpowiada mężczyzna. Potem odwozi ją do domu, gdzie rozdarta, umęczona dusza chlipie w poduszkę aż do świtu. Podczas gdy Roger wraca do siebie, otwiera paczkę chipsów, włącza telewizor i natychmiast pochłania go powtórka meczu tenisowego między dwoma Czechami, o których więcej nie słyszał. Cichy głosik w jego głowie podpowiada, że w samochodzie zdarzy-



ło się dziś coś ważnego, ale Roger jest pewny, że nigdy nie zrozumie co, więc stwierdza, że lepiej wcale o tym nie myśleć (tę samą taktykę stosuje w stosunku do głodu na świecie.) Następnego dnia Elaine zadzwoni do swej najbliższej przyjaciółki, może do dwóch i przez sześć godzin będą omawiać tę sytuację. Drobiazgowo zanalizują wszystko, co ona powiedziała i wszystko, co on powiedział,

po raz drugi i n-ty interpretując każde słowo, każdą minę i gest, szukając milionów znaczeń, rozważając każdą możliwość... Będą o tym dyskutować przez tygodnie, może przez miesiące, nie osiągając żadnej konkluzji, ale także wcale się tym nie nudząc. W tym samym czasie Roger, grając w golfa ze wspólnym przyjacielem jego i Elaine, zatrzyma się na chwilę przed uderzeniem, zastanowi się i zapyta: „John, nie wiesz czy Elaine miała kiedyś konia?”.

Grzegorz Hankiewicz

Sylwester 2002/2003 c.d ze str. 5

I wszystko byłoby super, gdyby nie lejące od czasu do czasu butelki po wypitym szampanie i ludzie skłonni do bójek, w których alkohol obudzić niepotrzebną agresję. Ale to wszystko zredukowało się i przemknęło prawie niezauważalnie w tak wspanialej atmosferze, którą stworzyli pozostali. Obcy życzący sobie szczęścia (dobrze by było spotykać na co dzień tyle życzliwości, chociaż wśród znajomych).

Mimo wielkiego mrozu nie czuło się zimna. Po fajerwerkowym pokazie, życzeniach wszyscy wrócili na dobre imprezki, które trwały do białego rana. A potem co? Pozostał jedynie czas na odespanie szaleństwa. Krótki wypoczynek, skuteczna ku-racja, a 2 stycznia powrót do szkoły i codziennych obowiązków, co po świąteczno-noworocznej przerwie nie było wcale takie łatwe i wymagało wielkiej mobilizacji...

100-dniówka

Hucznie powitany przez wszystkich studentów nie pozostawił długo w spokoju nikogo. Ogrom karnawałowych imprez, wśród których prym wiodły studniówki... a właśnie jak ten czas szybko leci, niedawno witaliśmy Nowy Rok a tu już studniówka- jeszcze 3 miesiące i czeka was poważny sprawdzian kochani maturzyści. Po nim skok w nowe, już całkiem dorosłe życie. Ale powspominajmy jeszcze dobre czasy i szalone chwile jakie was spotkały ostatnio...

Piątkowy, długo oczekiwany wieczór, można powiedzieć wyznacznik, po którym żadnych przyjemności, tylko książeczki i zeszytiki (bynajmniej tak się mówi). Ostatnie przygotowania, poprawki. Wszyscy nie do poznania - tacy eleganccy i w ogóle. Garnitury, balowe suknie, fryzury- czy to oby na pewno byli uczniowie naszego LO? Tak, to byli oni. A z przygotowaniem się do tego wieczoru mieli nie mało problemów. Dobór kreacji, z którym borykała się żeńska część społeczeństwa, przykładająca do tego większą wagę. Ale co się dziwić każda z pań chciała wyglądać tej nocy wystrzałowo

...c.d str. 11

W tym numerze pod szkło naszej lupy trafił nauczyciel W-Fu, wybitny sportowiec, nauczyciel z wyboru, motocyklowy buntownik z przekonania, odziany w skóry pacyfista i najszybszy facet w szkole- mgr. Piotr Janowski

„POD LUPĄ”



Gdybym mógł byłbym...

Zawodowym windsurferem.

Zawsze byłem przeciwny...

Agresji i przemocy.

Chciałbym zapomnieć o...

Oj chyba lepiej do późnej starości mieć dobrą pamięć.

Oddałbym wszystko za...

Szczęście i zdrowie mojej rodziny.

Nie boję się...

Przeznaczenia.

Przeraża mnie ...

Za szybko płynący czas.

Zasada, którą kieruję się w życiu...

Nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej.

Za dużo mam...

Pomysłów na spędzenie wolnego czasu.

...a za mało...

Peniędzy na realizację tych pomysłów.

Jak chciałby Pan być zapamiętany...

Jako pogodny i uśmiechnięty facet.

Mój sposób na nudę to ...

Aktywnie uprawiany sport

Największe szaleństwo...

Być może dopiero przede mną.

Za pieniądze...

Obejrzałbym świat.

Ryzyko to...

Moje hobby- motocykle.

Kłamię gdy...

Wymaga tego dyplomacja.

Lubię jak...

Otacza mnie dużo znajomych i przyjaciół.

Marzenia...

Jest ich wiele, ale ostatnie to Harley-Davidson (niestety jest bardzo drogi).

Łatwo zdenerwować mnie...

Mnie jest naprawdę trudno zdenerwować.

Nie interesuję się...

Pesymistycznymi prognozami na przyszłość.

pokusa nie do odparcia...

Dobre jedzonko.

Szybciej znaczy...

Przy mojej obecnej pasji jeździć dobrym, szybkim motocyklem.

Rozmawiała: Marta Rejmert

Szkolne

Dnia 12 grudnia 2002 roku w naszej szkole klasa III „e” przedstawiała kolejne państwo z cyklu prezentacji państw członkowskich Unii Europejskiej. Krajem tym była Finlandia. Dzień fiński rozpoczął podczas przerwy o 9.40 pan Dyrektor. Mieliśmy okazję zobaczyć wtedy Bomfunk Mc's, Mattiego Hautameki, Rista Jussilainena, którzy

Fiordy

aby odwiedzić szkołę przerwali treningi do Mistrzostw Świata. Otwarta była restauracja ze specjalami fińskiej kuchni, w której można było spróbować specjalów kuchni narodowej, między innymi gołąbków z renifera, kanapek z pastą rybną oraz napić się pyszności.

Odbyła się sesja naukowa prezentująca ciekawostki o Finlandii. Po sesji, w sali nr 9, klasy trzecie wzięły udział w konkursie, w którym zawodnicy mieli między innymi narysować świętego Mikołaja, przebrać kogoś z drużyny za choinkę, przetłumaczyć tekst



z języka fińskiego oraz odpowiedzieć na kilka prostych pytań. Uczniowie i nauczyciele mogli sobie zrobić zdjęcia ze świętym Mikołajem, narciarzami czy Bomfunk Mc's.

Podsumowując dzień fiński, można uznać, że nie było osób, które nie bawiłyby się dobrze. Wypadł on dobrze, a drobne błędy organizacyjne można przebaczyć.

Kuba Maletko

100-dniówka c.d.

i niepowtarzalnie- już taka babska mentalność. Chociaż faceci też mieli pewne kłopoty- największy chyba z doborem krawata.

Zabawę czas zacząć. A zacząć oczywiście od Poloneza. Pierwsze kroki stawiane dość niepewnie przez tych na wysokich obcasach i tych w krawatach. Początki są zawsze trudne. „Na szczęście wszystko wyszło jak należy, mimo paru pomyłek udało się- nikt poza nami ich nie zauważył. Teraz pozostało jedynie wspomnienie o tańcu, który niejednemu spędzi sen z powiek, o mnóstwie prób i koślawych figur, które im towarzyszyły. Stresik był ogromny, ale już po pierwszych krokach ulżyło.” - wspominają studniówkowie. Miejsce, w którym w tym roku gościli maturzyści było dość nietypowe, ale wszystko pozostało jak najbardziej balowe. Stoły suto zastawione pysznym jedzonkiem, miejsce na zwariowane wygibasy- wszystko na wysokim poziomie, wszyscy zadowoleni. Duża powierzchnia sali pozwoliła na swobodne pomieszczenie uczestników i obserwatorów- rodziców, którzy uronili niejedną łezkę obserwując swoje pociechy, powoli wkraczające w dorosłe życie. Lokal sprawdził się i najprawdopodobniej za rok obecnych trzecioklasistów czeka podobna impreza.

W bardzo podobnej atmosferze. Na pewno powtórzy się strach i stres przed studniówkowym tańcem, problemy z wyborem kreacji wśród dziewczyn, męskie kłopoty z doborem krawata czy partnerki. Tymczasem trzymam kciuki za wszystkich maturzystów i życzę powodzenia. A te sto dni, które zostały wam do egzaminu dojrzałości spożytkujcie jak najlepiej. Bo przecież to wasze ostatnie chwile w tej szkole. Nie zawsze było fajnie ale i tak szkoda, że tak szybko się skończyło...

Estera Kurz

W niedzielę już po raz jedenasty w całej Polsce zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. To już jedenaście lat „Jurek Owsiak i cała rzesza „aniołów“ walczy o życie istot

WIELKA

najbardziej bezdomnych- dzieci.

3 stycznia 1992 odbył się pierwszy finał WOŚP- od tego dnia co roku ludzi porywa do działania jeden cel- zbiórka pieniędzy dla chorych dzieciaków! W tym roku pieniądze zostaną przekazane na zakup sprzętu dla szpitalnych oddziałów niemowlęcych. Kołobrzeskie granie. W Kołobrzegu ponad 150 wolontariuszy wyszło na ulice miasta między godz. 9.00- 12.00. Tymczasem w sztabie WOŚP Kołobrzeg przygotowania trwały już od kilku dni- składaliśmy i kleiliśmy puszki, uczyliśmy się wypełniać arkusze rejestracji wolontariuszy no i wycinaliśmy serduszka... Dziewczyny narzekały na odciski od nożyczek, chłopcy żartowali, że jeszcze nigdy nie dostali pochwały za działalność w sztabie (w tym roku w końcu dostali), pracownicy MOK - u dopracowali program Wielkiego Finału. W Ratuszu spędzaliśmy po kilka godzin dziennie, ale nikt nie wspominał nawet, że nie ma czasu- gdyż na niesienie pomocy czas zawsze się znajdzie.

W niedzielę „sztabowcy” przybyli do



MOK-u już po godz. 8.00 rano. Szum, zamieszanie, bieganie z jednego pokoju do drugiego, wycinanie kuponów na darmową grochówkę dla kwestiujących, rozkładanie sceny naprzeciwko „Fast Food-u” to ostanie przygotowania do XI finału WOŚP w Kołobrzegu.

Mimo niesprzyjającej aury- odwilży i zimnego wiatru, w naszych sercach płonął ogromny płomień nadziei i chęci niesienia pomocy. Płomień, którego nie był w stanie

zgasić ani przelotny deszcz, który niestety też się pojawił, ani problemy i brak lojalności wolontariuszy... ale o tym później...

Kiedy w końcu pogoda dała nam szansę Kołobrzeżanie wypełzli na ulice miasta, niektórzy na niedzielny spacer nad morze, a niektórzy właśnie po to by wspomóc akcję- na plac przed Ratuszem. Przyciągnęła ich m.in. giełda staroci, stoiska handlowe, piwko ... czy kielbaski z grilla. Ceny licytowanych antyków, staroci czy orkiestrowych gadżetów po mistrzowski windowała w górę pani Małgorzata Maj z Radia Kołobrzeg. Dla miłośników szkół przetrwania czy filmów z Seagalem, 169 Drużyna Czerwonych Beretów „Infogryf” i Harcerska Drużyna Ratownicza przygotowały pokazy zorganizowane na dziedzińcu Ratusza.

ORKIESTRA

Byli tak przekonujący, że podczas jednego z pokazów pewien mniej zorientowany pan wkroczył na dziedziniec. Chciał ratować dziewczynę z rąk porywacza- jego bronią były skierowane pod jego adresem wyzwiska i obelgi jak i rozmaita gestykulacja... Aż strach pomyśleć co by było gdyby próbował dalej skutecznie swoją akcję... Należy dodać jeszcze, że wzbudziło to powszechne zainteresowanie jak i ...śmiech. Akcja zakończyła się pomyślnie- nagrodzona gromkimi brawami- tylko czy te brawa były dla chłopaków czy dla tego pana? Przystojni faceci przyciągali nie tylko mundurami i prezentacją tężyzny fizycznej, ale także motocyklami...

Grupa motocyklistów ze związku motorowego „Voyager” kwetowała przed Ratuszem. Można było przejechać się Hondą, Kawasaki Ninja (i jeszcze kilkoma super maszynami, których nazw nie znam). Długowłosi faceci w skórzanych spodniach kojarzą się powszechnie z twardzielami i nieograniczonymi ilościami spożytego piwa. Jednak w niedzielę kojarzyli się z niesieniem pomocy i trzeba przyznać, że swoją funkcję pełnili nienagannie. Ale nie tylko oni potraktowali swoje zadanie poważnie. Także kołobrzescy funkcjonariusze policji udowodnili nader skrupulatne wypełnianie służby w imię porządku karając jednego z motocyklistów mandatem za przewóz pasażera bez kasku- po placu ratuszowym... Ciekawa jestem tylko czy tak samo skrupulatni i dokładni będą w poszukiwaniu

i ukaraniu jednego z wolontariuszy, który zaginął... z puszką oczywiście...

W programie przewidziano także punkty, które wzbudzały mniej kontrowersji- były to prezentacje zespołów z Ogniska Pracy Pozaszkolnej, Studia Wokalnego Klubu Garnizonowego jak i solistów m. in. Natalii Krakowiak, Izabeli Siwek, Kamili Łozińskiej. Temperaturę na placu próbowali przez cały dzień podnieść konferansjerzy- Małgorzata Maj i Marcin Dubrownik jak i roztańczone zespoły- zespół tańca akrobatycznego „Top-Toys”, „Tirlitonki”, „Voice” i „Boreash”. Ten ostatni ma za sobą już występy na scenie festiwalu Woodstock i trzeba przyznać, że wprowadził nas w świat irlandzkiego folku. Skoczne rytmy „Polki” i ostrzejsze pobrzmiwanie gitar poderwało do tańca nieliczną publiczność i wolontariuszy. Przez chwilę naprawdę poczuliśmy się jak na Woodstock !! Bo przecież „wystarczy tylko odrobina nadziei” ...

Punktualnie o 20.00 kołobrzeskie światełko uderzyło w przesestworza i połączyło się z miloinami innych światełek- światełek całej Polski. Był to chyba najbardziej wzruszający moment. Z nadzieją patrząc na bujający się płomień świec, zapalniczek, czy zapalek ludzi nucili o miłości, przyjaźni i pomocy....

ŚWIĄTECZNEJ

Następnie impreza przeniosła się do Latarni Morskiej. Tam w klimatach reggae bawiono się dalej- aż do rana. Impreza nie byłaby tak udana gdyby nie kapela „Świadomość” z Darłowa- grali skocznie, pozytywnie, no i dla dzieci...!

Druga strona serduszkaNiestety nie każdy potraktował poważnie akcję Jurka Owsiaka jako okazję do pomocy innym. Znaleźli się „wolontariusze”, dla których 12 stycznia 2003 roku stał się okazją do wzbogacenia kieszonkowego... Młodzi oszuści zwracali czasami definitywnie uszkodzone lub naruszone puszki- lub też nie zwrócono wcale- jak w przypadku jednej puszki, a chłopak razem odpowiedzialny razem z nią... Osoby podejrzane o nadużycie dobrego imienia orkiestry nie mają możliwości brania udziału w jakichkolwiek zbiórkach pieniędzy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

„Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to serce, zaufanie, pewność i radość” jak i



zesza wspaniałych, chojnych osób, dla których niesienie pomocy i bezinteresowność to pojęcia nieobce. Dla mnie takimi zawsze pozostaną na pewno Jurek Owsiak, pani Monika Dziedzic, która od lat organizuje finały WOŚP w Kołobrzegu jak i pani Basia Biela z przyjaciółmi, którzy wspomagają co roku akcję kiermaszami na ulicy Mariackiej. Przepraszam pozostałych, których nie wymieniłam, ale te nazwiska najbardziej utkwily mi w pamięci. Ważni są wszyscy- ci którzy „pracowali” nad i przy XI finale. A efekt tej pracy jest taki:

**24,008,35 PLN,
2 USD,
56.89 EURO.**

POMOCY

Może jak na Kołobrzeg to niewiele, ale to nie ostatni Finał w Kołobrzegu i mam nadzieję, że będzie lepiej. Wszystko zależy przecież tylko od nas...

Marlena Skrzyńiarz

Pewnego styczniowego wieczoru, za namową bliskiej memu sercu osoby udałem się na drugą część ekranizacji książki o młodym magiku- Harrym Potterze.

Komnata Tajemnic

Z reguły filmy tego typu nie wzbudzają u mnie większego entuzjazmu, sądziłem, że to dla dzieci, które biegają po podwórku z peleryną, plastikowymi okularami i myślą że są w stanie przemienić mamę w klocki lego. Cóż może i mam wybujałą wyobraźnię. Nic w tym dziwnego, bynajmniej z mojej strony. Łatwo można dostrzec ile młodych osób ogarniętych jest zjawiskiem potteromanii, które powraca rok w rok przy okazji ukazania się nowej części książki czy filmu. Niektórzy ludzie zaniepokojeni owym zjawiskiem zaczęli nawet pisać różnego rodzaju prace, w których oskarżają Pottera o satanizm, który przyczynia się do tego, że dzieci wierzą w magię i czarodziejów. Osobiście uważam to za ogromną przesadę. W końcu mam 12 letniego sąsiada zafascynowanego Harrym Potterem i nie widziałem jeszcze żeby pod wpływem książki czy filmu zabijał on koty, pił krew, latał na miotle i mówił mi „cześć“ w języku węży. Wracając jednak do filmu, muszę powiedzieć, że po mimo faktu, iż do kina poszliśmy 4 dni po premierze, która miała miejsce 1 stycznia biletów prawie już nie było, dostałem jedno z ostatnich, w drugim rzędzie na samym skraju. Tłok, w dużym jak na Kołobrzeg kinie był taki, że z ledwością dopchałem się do kasy. Szczególnie mówiąc byłem tym z lekka zaszokowany. Nie przypuszczałem, że tyle ludzi, w różnej skali wiekowej pójdzie do kina na seans o małym czarodzieju. Przyznam też, że zanim wszedłem na salę kinową to cieszyłem się z dwóch powodów; że mam w ręku duży popcorn, a moja koleżanka wielki kubek Pepsi. Gdy weszliśmy na salę film już trwał. Nasze spóźnienie na, jakże ważne, jak się później okazało pięć minut filmu poddyktowane było ogromną kolejką po popcorn. Po tak pesymistycznym wstępie, kiedy już usiadłem przed ekranem mile się rozczarowałem. Nie spodziewałem się, że jakikol-

wiek moment w filmie zdoła mnie rozbawić. Momentów było wiele. Praktycznie przez cały seans siedziałem jak wryty i gapiłem się z uwagą śledząc każdy szczegół filmu.

Jeśli chodzi o szczegóły, to widać, że wiele wkładu włożono w to aby odbiorca poczuł nietypowy klimat i świat, w którym żyje Harry Potter, świadczyć o tym np. szkolny budynek Hogwartu- potężny zamek, z wieloma zakamarkami i tajnymi przejściami, z mrocznymi korytarzami i mieszkańcami budzącym czasem wiele strachu jak np. Woźny i jego kotka. Poza tym, były postaci, które smieszyły do łez jak np. Marta mieszkająca w szkolnej toalecie.

Duże wrażenie zrobiły na mnie efekty specjalne, animacje komputerowe, olbrzymia postać Bazyliuszka, i równie groźne wielkie pająki mieszkające w lesie, przed którymi Harry ucieka z Ronem samochodem. Znakomite sceny „akcji“ i efekty specjalne, z czasem sprawiały, że czułem się jakbym

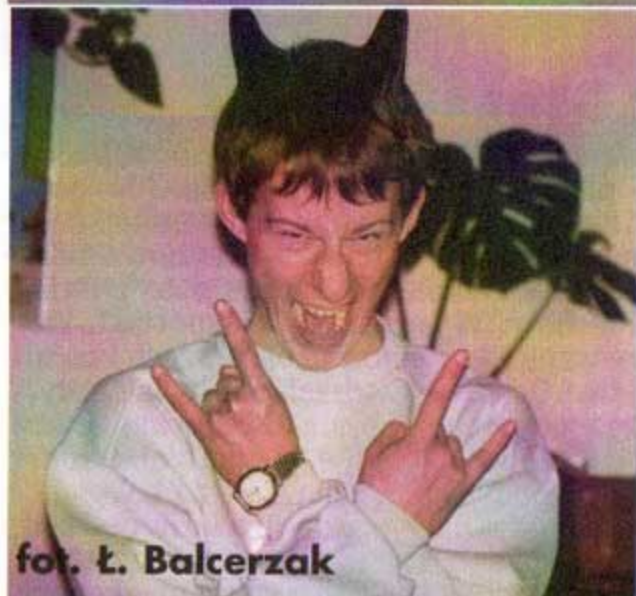


oglądał film sensacyjny. Różnorodne zagadki związane z komnatą tajemnic i petryfikacją uczniów sprawiały, że niczym Sierlock Holmes śledziłem każdy krok Pottera i jego przyjaciół. Były też momenty, w których można było się wzruszyć. Film jest naprawdę znakomitym dziełem, w tym

miejscu chylę czoła przed reżyserem- Chrisem Columbus.

Podsumowując chciałbym dodać, że film „Harry Potter I Komnata Tajemnic“ zarobił poza USA 568,2 milionów dolarów. Daje mu to trzecią pozycję w historii, wydaje mi się, że to wystarczy aby przekonać każdego, że spędzenie blisko trzech godzin przed ekranem śledząc losy czarodzieja nie będzie stratą czasu.

Łukasz Balcerzak



fot. Ł. Balcerzak

Sex, Drugs & Rock&Roll
Grzegorz Hankiewicz
(lekcja historii, „Skutki I Wojny Światowej“)



Kolejne wcielenie niefotogenicznego
Kuby Małetko.



fot. Karol Skiba

Spotkanie Noworoczne 2003.

Uroczystość rozdania „Koników Kołobrzeskich”. Redakcja „Łomotu” dostała nominację do owej nagrody, przyznawanej co roku osobom i instytucjom szczególnie zasłużonym w rozwój Kołobrzegu.

Na zdjęciu: Redaktor naczelny „Łomotu” - Łukasz Balcerzak odbiera akt nominacyjny z rąk prezydenta Kołobrzegu - Henryka Bieńkowskiego.

Czas w dziejach bazyliki kołobrzeskiej zatrzymuje się na 18 marca 1945 roku, kiedy to Kołobrzeg zostaje ostatecznie zdo-

gacie. „Nawy, przedsionki, prezbiterium, konfesjonały zaczynały dawać cywilom poczucie pewnego bezpieczeństwa“

Zniszczenie...

byty. Ale rzadko kiedy opracowania popularnonaukowe podają, jak doszło do zniszczenia tej wspaniałej świątyni.

W 1944 roku, ostatni pastor kolegiaty Paul Hinz, wraz z grupą ludzi, wywiózł najcenniejsze dzieła sztuki i ukrył je w kościołkach w pobliskich wsiach, tj.: w Dygowie, Charzynie, Korzystnie, Wrzosowie, Mierzynie; inne schował w kotłowni lub



zamurował w niszach konkatedry. Przewidywał, że niepowodzenia na froncie wschodnim to początek końca III Rzeszy. Przepowiadał, że gdy wojna się skończy, zabytki powrócą na swoje miejsce. Tak się jednak nie stało.

Już na początku marca 1945 roku radzieckie samoloty szturmowały twierdzę Kolberg. Wybuchły pierwsze pożary. 3 marca spłonął znajdujący się w okolicach kolegiaty dom handlowy Gustawa Zeecka. Wydano rozkaz: utrzymać Kolberg za wszelką cenę, ch oćby kosztem cywili i zabytkowej zabudowy miejskiej.

Ciekawie wydarzenia w mieście opisuje Alojzy Sroga w swojej książce, pt.: „Na drodze stał Kołobrzeg“. 6 marca spłonęły pierwsze domy na ulicy Katedralnej. Ludność cywilną ogarnęła panika. Z Kołobrzegu nie można było uciec. Zbliżało się wojsko polskie i radzieckie. Jedyną drogę ucieczki stanowił port, ale ludzie nie ufali statkom. Bali się radzieckich okrętów podwodnych. Pamiętali tragedię Wilhelma Gustloff'a z 30 stycznia 1945 roku. Niektórzy schronili się w kole-

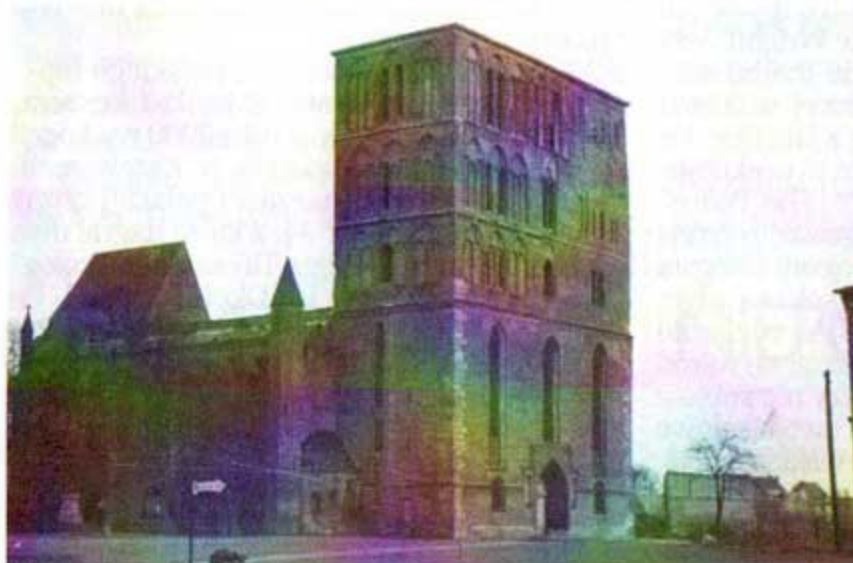
- pisze Alojzy Sroga. 8 marca, 3 brygada 12 pułku haubic stanęła na stanowiskach ogniowych w okolicach Grzybowa i Korzystna. Wspierała natarcie 6. Dywizji Piechoty. Wystrzelono 353 pociski, które wzniciły ogień w okolicy trzech kościołów. „Od strzałów drżały mury kolegiaty“ - zezna później Irena Boniecka, która znalazła schronienie w świątyni. 9 marca rozpoczęło się „polowanie na kolegiatę“. 5 brygada 10 pułku artylerii ciężkiej, która przesunęła się w okolice Korzystna i Korzyścienka, celem wspierania ogniem 16 pułku piechoty, oddała 4 strzały do wieży kołobrzeskiej kolegiaty. Tak pisze o tym Alojzy Sroga: „Ma ona (wieża kościoła- dop. RD) widać siłę kuszącą, bowiem każdy niemal artylerzysta próbuje zmierzyć się z nią“. Nie mamy jednak żadnych informacji o szkodach, jakie wyrządzili polscy żołnierze świątyni. Ale jest inna informacja. Otóż owego 9 marca, gdy Polacy rozpoczynali walki na przyczółku kołobrzeskim przy kościele św. Jerzego, wydarzyła się tragedia w rodzinie pastora Paula Hinsa, który do końca starał się dbać o swój ukochany kościół. Tego dnia, kolegiaty doglądał jego 14-letni syn. Wychylił się z okna budynku na Adolf Hitler Platz, aby spojrzeć, czy kolegiata nie jest ostrzeliwana. Zabił go zabłąkany pocisk. Ciało zostało pochowane na podwórku.

Wojska oblężnicze zaciekle walczyły o każdy dom. Dowódca twierdzy Kolberg, płk Fritz Fullriede, wydał polecenie, aby podpalać każdy zdobyty przez wroga obiekt. Technika spalonej ziemi pustoszyła miasto w tempie podobnym do artylerii. 12 marca zaczęły płonąć domy wokół kolegiaty. Dotkliwie niszczyły zabudowę ataki powietrzne wojsk radzieckich.

Świadkowie chroniący się w kolegiacie w połowie walk o Kołobrzeg, są cennym źródłem informacji. W okolicach 14 marca 1945 roku spłonął dach kolegiaty. Alojzy Sroga pisze: „Irena Boniecka, która wraz z siostrą Danutą i Ireną Oszczyk kryje się w kołobrzeskiej katedrze z rozwalonym już strychem, przeżywa chwilę potwornego strachu“. Niemcy wyprowadzili ludność

cywilną z kościoła i stworzyli w nim kolejny punkt oporu. Kolegiata stała się więc potencjalnym celem dla wojsk polskich. Nie był to już kościół, ale kolejny punkt, który trzeba było zdobyć.

Szturm na świątynię rozpoczął się 15 marca. Przeprowadził go 18 pułk wraz z 15 brygadą artylerii przeciwlotniczej. „Wspólny kierunek działania to początkowo nacieranie od strony południowo-wschodniej na ratusz i katedrę. Potem, gdy nieco rozpoznano system obrony, oskrzydłano katedrę od strony połud-



niowej i zachodniej, a nawet- północnej”. Kolegiata ziała ogniem. „Świątynia to wymarzony dla hitlerowców punkt oporu, lepszy niż bunkier” - pisze Alojzy Sroga. Wieczorem, 15 marca, 18 pułk dodatkowymi siłami zdobył ostatecznie

O zniszczonej kolegiacie tak pisze Alojzy Sroga: „Podporucznik Zdzisław Majewski dłużej zatrzymuje się przy katedrze. Budynek jest uszkodzony, ale stoi. Płoną wewnątrz boazerie, ołtarze, konfesjonały”.

Kolegiata została zniszczona w czasie walk o Kołobrzeg w dniach 8-18 marca 1945 roku. Przez część oblężenia chroniła się w niej ludność cywilna. 14 marca nie było już dachu nad częścią nawową. Tego dnia zamieniono kościół na punkt oporu. Wtedy to Polacy strzelali do niego bez skrępowań. Uszkodzenia murów są widoczne po dziś dzień. Jest pewne, że w tym czasie zawaliło się sklepienie naw katedry, bowiem wątpliwe jest, aby wytrzymało one tak duże obciążenia spowodowane ostrzałem artylerii. W prezbiterium spłonął dach, ale sklepienie nie runęło, powstało w nim tylko kilka niegroźnych ubytków. Trudno natomiast określić, kiedy zniszczona została dzwonnica. Brak na ten temat danych. Czy miało to miejsce między 9 a 14 marca, czy też pomiędzy 14 a 16 marca?

Kolegiata wyszła z walk całkowicie zniszczona. Spłonął dach, zawaliły się sklepienia naw, zniszczono dzwonnice. Zapadła się empora południowa, 3 przeszła emporę północnej, zniszczone zostało lektorium. W południowo-zachodniej części kolegiaty Niemcy

Kolegiaty

kościół mariacki.

16 marca w „Polsce Zbrojnej”, w notatce dotyczącej walk o Kołobrzeg, napisano: „Boje o kościół ewangelicki”. I zgadza się. Niemcy próbowali odbić kolegiatę. Początkowo odnosili sukcesy, ale atak został odparty. Tego samego dnia, pod koniec szturm, do walki włączyły się „katusze”. „Na miasto zaś, przez pomyłkę i w sąsiedztwo zdobytej już katedry, w rejon dworca, portu i uzdrowiska lecą gęsto rakiety M-31” - relacjonuje Sroga. Jeden z żołnierzy, Franciszek Jasiński, tak wspomina: „Kofa katedry rąbnęła salwa „Katusz”. Przez pomyłkę, ale były i szkody”.

musieli mieć skład amunicji, który wybuchł, niszcząc ścianę kościoła. Po wojnie, w tym miejscu znaleziono wiele odłamków. Wnętrze świątyni zostało wypalone.

W dniach od 20 marca do 31 maja, kiedy to w Kołobrzegu rządziła Armia Czerwona, miała miejsce penetracja świątyni przez żołnierzy radzieckich oraz ewentualny rabunek zachowanych elementów. Skala tego procederu pozostaje w sferze domysłów.

Robert Dziemba

Muzyka Hip-Hop z roku na rok co raz bardziej się rozwija i unowocześnia. Trzeba jednak pamiętać o tych artystach,

„God bless the dead”

bez których ta muzyka nie była by taka świetna. Niestety wielu z tych raperów nie dożyło roku 2003 co jest bardzo smutne. Chciałbym w tym artykule przybliżyć Wam drodzy czytelnicy, jak to się stało, że nie ma ich już wśród nas. Pomysł na taki tekst dał mi nasz kochany szkolny radiowęzeł, gdy na jednej z przerw dane nam było usłyszeć utwór nie żyjącego już rapera Eazy-E (Eric Wright). Jeśli już jesteśmy przy tym artyście trzeba zaznaczyć, że należał on do sławnej w latach 80-tych grupy N.W.A. (razem z Dr. Dre, Ice Cube'm i MC Ren'em). Ich płyta to prekursor Gangsta Rap'u, a utwór „F*** The Police” spowodował, że zespół zaczął dostawać pogroźki od FBI. Eazy został nazwany „ojcem Gangsta Rapu”, co potwierdził swoją solową płytą „Eazy-Duz-It”. Niestety N.W.A. rozpadło się z powodu konfliktu jaki zawiązał się wśród członków zespołu. Jednak Eazy nic sobie z tego nie robił i dalej wydawał swoje solowe produkcje, które przynosiły wielkie zyski. Rok 1995 był dla Erica tragiczny. Raper znany był z bliskich kontaktów i stosunków z licznymi kobietami i niestety podczas badań lekarskich wykryto u niego AIDS. Eazy-E zmarł 26 marca 1995 roku. Możliwe, że bez niego tacy raperzy jak 2 Pac czy Notorious BIG nie osiągnęliby tego co zdołali osiągnąć.

Pierwszy z nich, czyli Tupac Shakur podobnie jak Eazy nie krępował się wyrażać swojego zdania na temat policji i panującej władzy (za co często był ciągnany po sądach). We wszystkich swych albumach przedstawiał swój bunt mówiąc to co myśli. Jednak nie każdemu się to podobało. Wielokrotnie popadał w konflikty z innymi raperami i nie tylko. Często kończyły się one nieudanymi zamachami na jego życie. Teksty Tupaca jak i muzyka były po prostu świetne, a dwupłytowy album „All Eyez On Me” przyniósł mu wiele nagród. Po tym sukcesie postanowił się zmienić. Planował założyć swoją własną wytwórnię płytową i już pod pseudonimem Makaveli zaczął nagrywać materiał do kolejnej płyty. Niestety nie zdążył jej dokończyć. 7 Września 1996 roku, po walce bokserskiej Tyson-Seldom, Tupac jadąc na imprezę dobroczynną w Las Vegas został postrzelony przez nieznanego napastnika. Umarł 13 września tego samego roku w Universal Medical Center gdzie przewieziono go po zamachu. W podobny sposób odszedł z tego świata Notorious BIG

(Christopher Wallace), raper o tytule- King of NY. Biggie wracając samochodem z imprezy w muzeum motoryzacyjnym Petersena został postrzelony w brzuch. Na światłach obok jego Chevroleta podjechał drugi wóz i wtedy padły strzały. Notorious nagrywał dla wytwórni Bad Boy Records, a jego twórczość była wielokrotnie nagradzana (m.in. Billboard Music Awards za najlepszy rap singiel „One More Chance” w 1995 roku). Śmierć Biggie'go (9 marca 1997 roku) próbowano powiązać z morderstwem 2 Pac'a, ponieważ za życia obaj artyści byli dla siebie wrogami. Stworzyli konflikt East Coast- West Coast hip-hop (który już zanika).

Z kolei wielką stratą dla polskiego hip-hopu była śmierć Piotra „Magika” Łuszczka, który w drugi dzień Świąt roku 2000 wyskoczył z okna swego mieszkania w Katowicach. Magik należał do znaczącej polskiej grupy hip-hopowej Kaliber 44, z którą nagrał dwa świetne albumy „Księga Tajemnicza. Prolog” oraz „W 63 Minuty Do Okoła Świata”. Po



Tupac Shakur
(16.06.1971-
13.09.1996) r.i.p

odejściu z tego składu udzielał się razem z Rahimem i Fokusem w zespole Paktofonika. Razem wydali swój debiutancki krążek - „Kinematografia”, który ukazał się tydzień przed odejściem Magika. Album ten zdobył bardzo przychylne recenzje krytyków i odniósł wielki sukces, jednak Mag niestety już się o tym nie dowiedział. Zginął śmiercią tragiczną przeżywszy zaledwie 22 lata.

Każde z tych artystów zginęło nie potrzebnie i za wcześnie. Jednak pozostaną oni na zawsze w sercach ich rodzin, przyjaciół, i fanów, czyli nas.

Miejmy nadzieję, że nie dojdzie już do takich tragedii. Namawiam też do słuchania ich muzyki. Wnosi ona wiele do hip-hopu (i nie tylko), a także sprawia, że pamięć po tych zmarłych artystach nigdy nie zaginie. Niech spoczywają w pokoju!

Wojtek Błaszczak

DYLEMATY

Jako niepełnoletnia obywatelka Polski, żyję sobie bez troski niemal, gdyby nie to, że... no właśnie - od czasu do czasu zauważam sytuacje, bądź stan rzeczy (co gorsza zazwyczaj ogólnie przyjęty), który ową troską mnie napawa. A ja z rodu tych wrażliwców jestem, w dodatku obdarzona instynktem macierzyńskim. Pomimo to czasami można tylko siarczyście zakląć- co sprawy oczywiście nie ułatwia, ale emocjom upust daje.

Ostatnio zaobserwowałam iście żalony fakt. Doprawdy, jest to równie przyg-

MŁODEGO,

nębiające, co śmieszne, mówię o tzw. „ideologiach” młodych ludzi. Anarchista w szkole, ekolog w glanach, antyglobalista z I&M-ami, pacyfista z raczej kiepskim przesłaniem dla bliźniego. I po co ta szopka? Trzeba być „cool”. Grabarz śpiewa: „Jesteś dupkiem chociaż masz już dredy, manipulujesz ideami, które kiedyś były moje”. Są ludzie, którym zależy, którzy mają pasję, czują potrzebę działania dla nich wielkich. Wielkich dlatego, bo oni je tak postrzegają. Są tym pijani- a jak pisał Kundera „w życiu trzeba być czymś pijanym”, wtedy przestaje być ono banałem. Są też ci bardzo trzeźwi, niemagiczni- „sztuczny klimat”. Podobają mi się długie włosy i nieźle wyglądam w czerni- będę metalem. A może nie? Może lepiej mi we flaneli i lubię Kurta- żaden problem, będę grunge. Po tej krótkiej młody, „fajny” człowiek poszerza grono „subkulturowców”. Ha! Jaka chora zależność, chciałeś być „outside”, a właściwie tylko się zaszufładowałeś. Wszystkie odchyły od normy są szybko korygowane, głosy sprzeciwu skutecznie tłumione. Nie ma miejsca na szaleństwo- tak popularne hasło wśród młodych buntowników?! Czym

on obecnie jest? Ostatnia demonstracja studentów w naszym kraju (taka porządna, odnotowana) odbyła się pięć lat temu. Dlaczego? Czyżby rosło pokolenie „młodych dorosłych”? Urodzeni komformiści? Czy może nasz kraj jest tak doskonały, że nie można mu niczego zarzucić? Zdecydowanie za szybko chcemy się zamknąć w ramkę w galerii chwały i postawić się na kominku- obok reszty trofeów. Młode pokolenie zapomniało o marzeniach, o utopii. Idzie na łatwiznę... Nie rozpatruje podsuwanych mu prawd w kategoriach- to jest logiczne i podoba mi się, a to jest idiotyzm.

Przeciętny nastolatek polyka wszystko. To zabija indywidualność. Rządza przynależności zabija indywidualność. I to

NIEPOKORNEGO

jest smutne. Smutna jest ta częsta nie-szczerość, banalność, nieświadomość „subkulturowców”. Smutna jest ta powierzchowność, kosztem której zatracamy naturalność- a o tą trzeba walczyć, co zdarza się coraz rzadziej. Istnienie hasła, w obronie którego staniami wszyscy razem, poddaje wątpliwości. Nie jestem pewna, czy będzie nas na to stać.

Gawliński śpiewa:

„Zbudujemy świat, który nie będzie miał już wad”, Waglewski:

„Zbuduję wielką flotę zjednoczonych sił”, bracia Wachowscy sprzeciwiają się wszechogarniającemu matriksowi- ale to, co tu dużo ukrywać, już starsi panowie. Jaki będzie nasz protest?

Hanka Dziubińska

Na ogół nie słucham takiego rodzaju muzyki, ale muszę powiedzieć, że utwory zespołu „System Of A Down” naprawdę

ogólnej koncepcji albumu. Oprócz tego znajdziemy tu kilka nowych kompozycji. Przykładem jest świetny utwór „Innervision”.

System Of A Down - „Steal This Album!”

mnie zachwyciły. Gdy w telewizji pierwszy raz zobaczyłem ich klip do piosenki „Chop Suey” pomyślałem sobie: „...ta muza naprawdę wymiata”. Postanowiłem zdobyć ich płytę „Toxicity”. Takie utwory jak „Psycho”, „Jet Pilot” czy „ATWA” głęboko zapadają w pamięć. Ostre gitarowe brzmienia połączone z barwną melodyką sprawiają, że słucha się tego świetnie. Później przesłuchałem pierwszą płytę zespołu. Również nie spotkał mnie zawód.

Teraz SOAD wydali swój trzeci krążek o nęcącym tytule „Steal This Album!”. Już sam wygląd oryginalnej płyty jest ciekawy. Przypomina z zewnątrz piracko wypalony kompakt. Nie znajdziemy tu również okładki. Wszystkie informacje o utworach są dostępne przez internet. No dobrze przejdźmy do samej muzy. Sami jej twórcy mówią, że ta produkcja jest „mostem pomiędzy

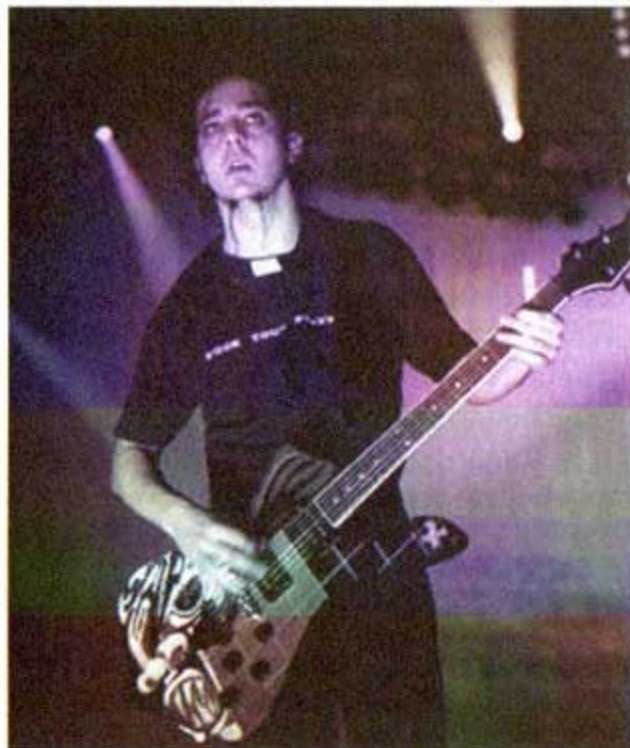
Inne numery, które też „dają kopa” to „Chic N’ Stu”, „Boom” i „Pictures”. Swoje miejsce na krążku ma również balladowy utwór „Roulette”. Jest jeszcze krótka, ale czadowa



piosenka „Fuck The System”, już wcześniej znana, ale dopiero teraz ma swoją premierę.

„Steal This Album!” to kolejna naprawdę udana produkcja grupy „System Of A Down”, która na pewno spodoba się fanom ostrego grania. Zachęcam do jej przesłuchania jak i wcześniejsze albumy, gdyż jest to naprawdę mocna dawka żywiołowego grania. Świetna, szybka muza na wysokim poziomie. W sam raz na karnawał.

Wojtek Błaszczyk



ostatnią płytą, a ich przyszłym krążkiem”. Znajdziemy tu bowiem materiał wstępnie opracowany podczas sesji do „Toxicity”, ale nie wydany, ponieważ nie pasował do

Space Jam

Trybuny wypełnione po brzegi. Wierni kibice wypatrują swoich faworytów. Z głośników rozbrzmiewa muzyka. Z trybun wyrwywają się fanki by znaleźć się jak najbliżej swych idoli. Nie, to nie sprawozdanie z meczu NBA! To coś lepszego...

Niczym Rambo na boisko wbiegli przedstawiciele pierwszej drużyny- „Pomarańczowi zabójcy”. Pani Jolanta Rymaszewska, która swą grą kolejny raz udowodniła nam, że prawa fizyki przydatne są również w codziennym życiu (a swoją drogą, nie podejrzewałam, że siła oporu stawiana przez ta zawodniczkę, tak skutecznie zdekongruje przeciwników). Pani Izabela Fijałkowska również wykorzystwała wiedzę matematyczną w grze np. umiejętność obliczenia kąta potrzebnego na to, by piłka odbijająca się od tablicy wpadła do kosza. Kolejnymi zawodnikami byli: pan Piotr Janowski, Zbigniew Małachowski jednak gry zawodowych sportowców nie wypada mi komentować... Prawdziwą klasę pokazał również pan Zbigniew Urbański. Niczym Hannawald po każdym trafnym rzucie wykonywał triumfalny gest w stronę publiczności (jak na moje oko, to ten zawodnik stworzony jest do takich zwycięstw).

W drugiej połowie meczu (lepiej późno niż wcale...) mieliśmy okazję podziwiać również pana Wiesława Parusa, który niczym jeden z elektronów biegł po boisku. Jako ostatni z tej drużyny na boisko weszli: Krzysiu Nazorek i Łukasz Kędzia- znani i podziwiani zawodnicy szkolnej reprezentacji, stanowiący dopełnienie tego ładu „zabójczego” składu.

Nadszedł czas na przedstawienie przeciwnej drużyny- „Niewinnych niszczycieli”. Karolina Kazimierowska, Magda Nosal i Marta Tuz, które zdobywają dla nas medale na międzyszkolnych turniejach i tym razem pokazały perfekcyjną grę. Paweł Bohdziewicz- wschodząca gwiazda szkolnej koszykówki, od niedawna gra w reprezentacji a poziomem nie odbiega od naszych najlepszych zawodników... Michał Rajkowski, Filip Korowacki, Marek Styliński, Michał Nowicki to zawodnicy, których dobrze znamy. Jak zawsze dostar-

czyli swoim fanom wiele emocji i dali świetny pokaz swoich umiejętności (z takimi graczami możemy spać spokojnie, a złoto z tegorocznych zawodów już wie gdzie jego miejsce). No i jeszcze gracz, którego nie sposób nie zauważyć- Łukasz Marek. Ten polski Michael Jordan prezentował nam swoje wsady.

Drużyny na boisku, kibice na trybunach ale kogoś mi tu brakuje... Oczywiście, jak mogłam pominąć osobę pana Pawła Blechacza, który jak zawodowy sędzia poprowadził to spotkanie.

Widzowie szaleją (na szczęście nie odnotowano żadnych omdleń...), zawodnicy walczą o każdy punkt. Kosz za koszem, walka bardzo wyrównana, nikt nie chce oddać prowadzenia. Uczniowie wspierali dopingiem obydwie zespoły, jednak „Pomarańczowi zabójcy” mieli większą ilość przekupionych kibiców i w niewielkim stopniu ich drużyna miała lepszy doping. Ostatni gwizdek i... remis (69:69). Drużyny dziękują sobie wzajemnie



za spotkanie, kibice dziękują za dobre widowisko i dostarczone emocje, i wtedy to do mikrofonu podchodzi pani dyrektor- Ilona Chyży i informuje, że za mecz udało się zebrać przeszło 1000 zł !!!

I teraz najważniejsze. Istotą tego spotkania wcale nie była chęć pokazania co jest lepsze: logiczne myślenie, czy młodzieńcza determinacja i wola walki. Mecz ten zorganizowany został, by pomóc jednemu z naszych uczniów. Jak zwykle spisaliśmy się na medal. Jednak czemu miałyby być inaczej, skoro mamy takie „zabójcze” wzorce do naśladowania...

PS. Z tego samego powodu zorganizowana została dyskoteka szkolna, ale atmosfera na niej panująca pozostawiała wiele do życzenia...

Marta Rejmert

◆-Dlaczego nie wstajesz?- pyta Jasia w autobusie starsza pani i spogląda na niego karcąco.

-Już ja dobrze panią znam! Ja wstanę a pani zajmie mi miejsce!

◆Dzieci miały ułożyć zdanie ze słowem „ananas”. Ułożyły historyjki w stylu:

-Ananas, pomarańcza i cytryna to owoce z ciepłych krajów.

Jasio był oryginalny i ułożył zdanie:

-Wczoraj ojciec kupił kielbasę. Po czym sam ją całą zjadł, a na nas nawet nie popatrzył.

Używajcie prezerwatyw! Co 5 minut rodzi się nowy nauczyciel!

◆Do księgarni wchodzi blondynka i pyta:

- Czy jest coś Hemingwaya?

- Tak, „Stary człowiek i morze”.

- To poproszę „Morze”.

◆Przed budką telefoniczną ustawiła się kolejka zniecierpliwionych ludzi. Ktoś wreszcie nie wytrzymał i zwraca uwagę zajmującemu budkę mężczyźnie:

- Co pan wyprawia? Od dwudziestu minut trzyma pan przy uchu słuchawkę i nie powiedział pan ani słowa!

- Cii.. Ja rozmawiam żoną.

◆Jedzie sobie w autobusie kompletnie pijany facet. Nagle spadło mu coś na głowę, ocknął się i rzuca hasło do gościa obok:

- Przepraszam gdzie my jesteśmy?

- W Łodzi- odpowiada facet.

- To wiem, ale dokąd płyniemy?

◆Czemu Smerfetka nie może mieć dzieci?

-Bo śpi z Ciamajdą

◆Dlaczego blondynka je zegarki?

-Bo zegarek robi tik tak, a tik tak to tylko 2 kalorie.

◆Czym różni się teściowa od drzwi do „poloneza”?

-Niczym. I jedno i drugie się nie zamknie jak nie trzaśniesz.

Co to jest: w środku zaraza a dookoła woda?

-?

-Teściowa w wannie.

◆Teściowa chwali się zięćciwi:

-Wczoraj mój znajomy, znany malarz, poprosił mnie, abym pozowała do jego obrazu.

◆Obraz będzie się nazywał: „Kleopatra i żmija”

Zięć:

-A kto mu będzie pozował do obrazu jako Kleopatra?

◆Koledzy przyszli do szpitala odwiedzić znajomego po wypadku samochodowym, pytają siostry przełożonej:

- Czy on ma jakieś szanse?

- Żadnych, nie jest w moim typie.

◆Panie doktorze! Czy taka operacja jest niebezpieczna?

- O tak! Na piec udaje się tylko jedna.

- Ojej!

- Niech się pan nie boi. Czterej pańscy poprzednicy są już w grobie.

◆Lekarz do lekarza:

- Mam dziwny przypadek. Pacjent powinien już dawno zejść a on zdrowieje.

Kolega:

- Tak,... czasem medycyna jest bezsilna

◆Facet skarży się lekarzowi:

- Panie doktorze, jak tylko zaczynam pracę, to zaraz zasypiam.

- A gdzie pan pracuje?

- W punkcie skupu.

- A co pan tam robi?

- Liczę barany.

◆- Będzie pan żył 80 lat- mówi lekarz do pacjenta.

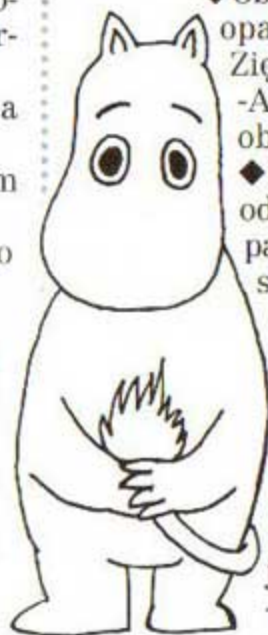
- Ależ panie doktorze- ja mam 80 lat!

- A nie mówiłem?

◆ Panie doktorze, mam już 80 lat i wciąż uganiam się za spódniczkami!

- No to gratuluje panu!

-Ale ja nie pamiętam po co to robię...





Ors

POETICA

Oczekiwanie

Siedzialiśmy we dwie
Niedoskonałe
Córki świata

Każda wpatrzona
w tańczące drzewa za oknem

Beznamiętnie czekałyśmy
na jakiś znak
końca świata

Mierzyłyśmy tę chwilę
w słowach

Pięć
To powinno stać się teraz

Koniec świata
Teraz, kiedy czekamy i jesteśmy gotowe
jak nigdy jeszcze gotowe
nie byliśmy

Agata Stankiewicz

Piosenka o Bośni

W chwili, gdy sztrepujesz pyłek,
Jesz posiłek, sadzasz tylek
Na kanapie, lykasz wino-
Ludzie giną.

W miastach o dziwacznych nazwach
Grad ołowiu, grzmot żelaza:
Nieświadomi, co ich winą,
Ludzie giną.

W wioskach, których nie wyśledzi
Wzrok- bez krzyku, bez spowiedzi,
bez żegnania się z rodziną
Ludzie giną

Ludzie giną, gdy do urny
Wrzucasz głos na nowych durni
Z ich nie nową już doktryną
„nie tu giną“.

W stronach zbyt dalekich, by nas
Przejąć mógł czyjś bólu grymas,
Gdzie strach lecieć cherubinom-
Ludzie giną.

Wbrew posągom i muzeom-
Jako opał służy dziejom,
Przez stulecia po Kainie
Ten, kto ginie.

W chwili, kiedy mecz oglądasz,
Czytasz, co wykazał sondaż,
Bawisz dziecko śmieszoną miną-
Ludzie giną.

Czas dzielący ludzkie byty
Na zabójców i zabitych,
Zemści się w rubryce szarej:
Tak w tej pierwszej.

Josif Brodski



Włączając się w ogólnopolską kampanię powtarzamy:
„Pij mleko, będziesz wielki!”

Boguś Linda